Rok IV 21 sierpnia 1932 Nr. 34

DZWONECZEK

Kapłan bohater.

W pamiętny dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej staje przed oczyma naszemi świetlana postać kapłana-bohatera, ks. Skorupki, obrońcy Warszawy, poległego w bitwie pod Ossowem w nocy, o świcie z czternastego na piętnastego sierpnia.

Pod Ossowem idzie młodzież szkolna w szeregach, a na jej czele umiłowany ich prefekt, ks. Skorupka z krzyżem w dłoni, ze stułą przewieszoną przez ramię. W sercu coś mu płacze i szlocha, że oto te swoje ukochane dzieci prowadzi w śmiertelny bój... Lecz wskazując lewą ręką na nieprzyjaciela, a w prawej dzierżąc wysoko krzyż, jako godło zwycięstwa z okrzykiem: »Za wiarę, za ojczyznę« rusza w bój.



X. Skorupka przed szeregami polskich żołnierzy.

Nie idzie, a biegnie, unoszony nadludzką jakąś siłą, zapał jego porywa żołnierzy, ochotników, wre walka zażarta. Ks. Skorupka z krzyżem widoczny z daleka, wzięty na cel, pada ugodzony śmiertelnie w czoło. »Matko Najświętsza! za Polskę, za wiarę« szepcą stygnące usta, a w ręku kurczowo ściska krucyfiks! Ks. Skorupka poległ! »Pomścić śmierć jego« — leci okrzyk poprzez szeregi! Z rozpaczą rzuca się młodzież na wroga, który pod tem wściekłem natarciem cofa się, pierzchając z przerażeniem. Z ośmiuset uczniów — ochotników ks. Skorupki trzystu zabitych i rannych nie stanęło do apelu.

Na ściernisku, zoranem kopytami końskiemi, z twarzą do ziemi zwróconą leży martwe ciało obrońcy Warszawy, bohatera — kapłana. W ręce trzyma krzyż, górna część czaszki oderwana, mózg rozpryśnięty naokół. Złożono skrwawione ciało na płaszczu żołnierskim i poniesiono do izby chłopskiej, a w kilka godzin odwieziono do Warszawy na zarekwirowanym wozie. Nocą wracał do miasta, którego bronił o świcie!

W prostej, drewnianej, żołnierskiej trumnie leży uśmiechnięty, zasypany kwiatami, w szatach kapłańskich, w fioletowym ornacie. 17 sierpnia pogrzeb, na który wylegała cała Warszawa, generał Haller na rozkaz naczelnego wodza przypina do trumny wśród płaczu i łkań obecnych krzyż »Virtuti Militari«, ludzie na kolanach błogosławią obrońcę Warszawy.

A. Byszewska. (Z „Niedzieli").

*PO WISEŁCE.**

Po szarej Wisełce
Do polskiego morza
Płyną tratwy, pełne
Złocistego zboża.

Hej! Płyną flisacy
Szlakiem bystrej wody,
Patrzą na nich z brzegów
Stare, polskie grody.

Patrzy Kraków stary,
Sandomierz, Warszawa,
Płock, Toruń... Gród każdy
Taką prośbę dawa:

Gdy wyładujecie
W Gdańsku złote zboże,
Pozdrówcie, flisacy,
Od nas polskie morze.

H. Rostafińska-Choynowska.

Z pamiętnika kotka Znajdy

(Ciąg dalszy).

Tam znowu but na zawadzie. Jak tu nie wleźć?... to przecież tak śmiesznie! Wlazłem, schowałem się i wystawiłem łebek. W tej chwili pani podniosła głowę, patrząc, gdzie ja też tak majstruję, a zobaczywszy moją rozigraną minę z buta, parsknęła śmiechem. A ja myślę sobie: w to mi graj! i nuż robić różne skoczki i figle koło trzewików. Lecz pani nie miała zamiaru nie spać, więc wyszła z łóżka, a wziąwszy mię za skórę, posadziła do mego łóżeczka, mówiąc:

— A śpijże tu, kociaro, nie dasz nikomu spać.

Ale ja się już zrobiłem zuchwały, bo mi było za dobrze. Wyszedłem więc z pudełka i nie zdając sobie sprawy z tego, że ludziom się chce spać, zacząłem gonić muszki po rozłożonym na ziemi papierze. Robi się wielki szelest.

— A pssssik! — wołała pani.

Uciekłem.

— No! nie będę broił, — pomyślałem — ale mi dajcie co jeść. Zmieniłem zajęcie i poszedłem szukać posiłku. Chodzę, szukam, trącam garnuszki, pokrywki, — znowu źle...

— Ach, utrapienie z tą kociarą! — słyszę.

Tak było zrana, ale później pani zapomniała i było znów dobrze.

Szczęśliwie upłynęły dwa tygodnie. Niespodziewanie przyniesiono jeszcze jednego małego kotka rówieśnika, ale widocznie nie znajdę, bo pięknie wyglądał. Poznałem się z nim wkrótce i życzliwie przyjąłem, bo nie byłem zazdrosny.

— Wiesz, kolego — mówię — dobrze mi się powodzi i tobie będzie dobrze, ale powiedz, dlaczego cię tu przynieśli?

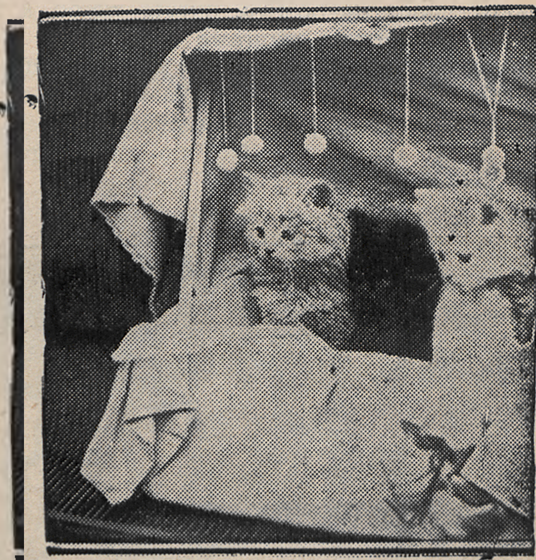
— Ot tak, sam nie wiem czemu.

— Dobra nasza, będziemy razem dawali pani przedstawienia.

Poprzyjaźniliśmy się serdecznie. Pani patrząc na nas, cośmy nieraz wyrabiali, śmiała się do łez. Ja się chowałem, on mię gonił, on się chował,

* 31 lipca w całej Polsce obchodziliśmy „Święto Morza".

ja go goniłem. Razu jednego zdobywałem fortecę. Mój przyjaciel Burasek wlazł do wysokiego pudełka, ja chciałem razem z pudełkiem go wywrócić lub wypłoszyć. Co pokazał łebek, biłem go łapką, a kiedy nie mogłem go stamtąd wypędzić, wpadłem do jego siedziby, porwaliśmy się za szyje, jak dwa niedźwiedzie i dalejże się mocować, przewracać.



Gdy pani zamiatała, biegaliśmy za miotłą, za ścierką. Najgorzej było, gdy myła podłogę. Wszędzie mokro, ach, jak nieprzyjemnie! Nasze kocie łapki nie lubią wody, uciekaliśmy, trzepiąc niemi. Nawet gdy pani list pisała, chwytałem za ruszające się pióro. Panią bardzo kochałem, więc siedziałem ciągle przy niej, a jakże tu nie chwytać, jak się coś rusza. To już taka kocia natura!

Pani się uśmiechała i mówiła z powagą najprzód raz: »psik!« Ustąpiłem, ale znów mię skusiło. Pani znów:

— Psik! idźże sobie kocino, bo cię wyrzucę!

Ja znów grzeczny! Po chwili pani zapomniała, rozpisała się, pióro znów się tak prędko posuwało po papierze, więc ja hyc! na list i łaps za pióro! Pani krzyknęła:

— Kocie nieznośny, cóżeś mi zrobił...

I wyrzuciła mię za drzwi. Zasmuciłem się na chwilę, ale nie na długo, wnet odzyskałem fantazję. Przebiegłem sień i hops do ogródka, hyc na okno, do pokoju, ale już nie na stół, tylko do mojego towarzysza. Pani popatrzyła się tylko na mnie i dalej pisała. Kolega spał, a mnie się nie chciało.

— Wstawajże, Burasie — myślę sobie — bo mi się tu nudzi — i dalejże go gryźć.

On zły, że mu przeszkodziłem, zaczął bić ogonem; ja śmiałem się i chwytałem. Rozbudził się i zaczęła się bójka. On mnie łapką raz, ja go też raz, on mię jeszcze raz, więc się obraziłem i dalejże go dwoma łapkami, aż uciekł, a ja za nim. *C. d. n.*

Wyprawy na Daleką Północ.

Kochane dzieci! Zapewne każde z was czytało zajmujące książki o dalekich podróżach zamorskich i marzyło, aby wziąć kiedy udział w takiej wyprawie do dalekich, a nieznanych ziem.

W wyprawach takich odkryto Amerykę i części innych kontynentów, — nie poszło to jednak tak łatwo, jak się wydaje w marzeniach.

Byli jednak ludzie odważni, którzy chcieli wiedzieć, czy i hen na północy, wśród wiecznych lodów istnieje też jakie życie. Jak wam może wiadomo, podróże do bieguna północnego nietylko dziś odbywa szereg ludzi, ale wyprawy na biegun znane już były od niepamiętnych czasów. Podanie

głosi, że sprawą odkrycia bieguna północnego zajmowali się już tysiące lat temu Fenicjanie i Grecy, którzy wysyłali swe statki na doleką Północ, choć w walce z okrutnym żywiołem ginęło wielu bohaterów. I później nastąpił cały szereg legendarnych wypraw do krainy wiecznych lodów, podejmowanych przez Wikingów i Normanów. Tajemniczy ląd pochłaniał śmiałków, jakby jakieś złe bóstwo ukryte wśród śniegów karało ich za zbyt wielką odwagę. Pierwszą wyprawę do bieguna, o której można już z całą pewnością twierdzić, że była podjęta w celach naukowych, zorganizował w roku 325 Grek nazwiskiem Pytheas Na własnym statku wyruszył on w niebezpieczną podróż, niezrażony opowiadaniami o wielu niebezpieczeństwach, czyhających na morzu i na lądzie. Nic nie zdołało go odwieść od powziętego zamiaru.

C. d. n.



W Madrycie wywołał popłoch na ulicach b y k, przeznaczony do ulubionych walk h i s z p a ń s k i c h. Nie stać często Hiszpanów na szkołę powszechną, ale musi być cyrk do walki byków.

Szarady, zagadki dla naszej gromadki.

Rozwiązania z N-ru 29-go. K o n i k ó w k a (A. Guzik): Wiwat mistrz szaradowy „Dzwoneczka" na rok 1932. Wiwat. S z a r a d a: buraki.

UWAGA! Odtąd rozwiązania zagadek będziemy umieszczać co miesiąc, abyście mogli pisywać raz na miesiąc.

HALLO! HALLO!

Przyznaliśmy następujące nagrody z naszego konkursu:

I. *Brey:* **Józef ben Dawid** — Niusia Dziewońska z Kornatki (wysłaliśmy).
II. *E. Schmidt-Pauli:* **Śladem bohaterów** — Henryk Bałut.
III. *O. S. Fabbro:* **Róża wśród cierni** — Genia Górówna (prosimy o odebranie ich w Redakcji).

BACZNOŚĆ! W NAJBLIŻSZYM CZASIE OGŁOSIMY NOWY ARCYCIEKAWY KONKURS!